

Prezydent Polski a globalna szachownica

1 sierpnia 2020

Kiedy już opadły wyborcze emocje i sytuacja w kraju wróciła do normalności, tj. do koronawirusowej propagandy strachu, przeplatanej neogierkowską propagandą sukcesu i od czasu do czasu pojękiwaniem obozu wielkich przegranych ostatnich kilku wyborów, pora przeanalizować czy właściciele pieniądza, globalne elity, rząd światowy, elity NWO, międzynarodowa finansjera, czy jak ich tam jeszcze nazywa dezinformująca nas „antyglobalistyczna propaganda”, brali pod uwagę inny rezultat minionej elekcji oraz jak sprawy będą wyglądać w ciągu najbliższych tygodni czy też miesięcy.



W swoim artykule pt. „Amerykańskie „gladiowanie”, fałszywa flaga i bitwa o Biały Dom” napisałem, że trudno jest mi sobie wyobrazić, aby Imperator Donald Trump, oficjalnie zarządzający obecnie najpotężniejszym Imperium na ziemskim globie, mógł sobie pozwolić na to, aby na jego „globalnej szachownicy” pionek o nazwie „Poland” mógł zmieniać swoją pozycję za sprawą posunięć jakiejś tam Angeli Merkel tudzież innego Emmanuela Macrona.

Dlaczego jednak przegrana wygranego lipcowych wyborów prezydenckich miałyby oznaczać kłopoty w sterowaniu pionkiem „Poland” przez przywódcę jedyne go na ten moment supermocarstwa, w ramach „globalnego zarządzania” naszą planetą?

W opracowaniu pt. „Die Kontinentalblock. Mitteleuropa-Eurasien-Japan” niemiecki geograf i geopolityk Karl Haushofer proponuje utworzenie geopolitycznego sojuszu pomiędzy Mitteleuropą czyli Berlinem, Eurazją i Związkiem Sowieckim czyli Moskwą oraz Japonią czyli Tokio.

Możliwość uformowania takiej struktury przewidywał Halford Mackinder. Miała by ona rzecz jasna tragiczne skutki dla dominującej wtedy potęgi morskiej jaką była Wielka Brytania, państwa, którego Mackinder był urzędnikiem. Aby nie dopuścić do uformowania takiej struktury Mackinder w swoim monumentalnym dziele pt. „Demokratyczne ideały a rzeczywistość” stwierdza, że kluczowym aspektem zapobieżenia dominacji jednego mocarstwa na obszarze Eurazji tudzież zdominowania tego obszaru przez blok państw, powiązanych ze sobą ekonomicznie a przede wszystkim politycznie, jest podzielenie zarówno Europy zachodniej jak i Europy wschodniej na samodzielne państwa, w celu utrzymania równowagi pomiędzy Niemcami a Słowianami. Mackinder stwierdza także, że blok suwerennych państw, znajdujących się pomiędzy Adriatykiem, Morzem Czarnym oraz Bałtykiem, wspieranych przez mocarstwo morskie zagwarantuje skuteczną przeciwwagę dla potęgi niemieckiej.

Można by oczywiście naiwnie sądzić, że tezy głoszone ponad 100 lat temu przez jakiegoś tam anglosaskiego geografa nijak się mają do obecnego zglobalizowanego świata. Jeżeli jednak wiemy, że geopolitycznymi tezami Mackindera zostali „zainfekowani” tacy osobnicy jak Henry Kissinger czy też Zbigniew Brzeziński a więc kluczowi strategowie amerykańskiej hegemonii, można z niemal 100% pewnością stwierdzić, że mają one przełożenie na dzień dzisiejszy.

Oczywiście ani Kissinger ani Brzeziński nie odgrywają już żadnej z kluczowych ról w amerykańskiej administracji (co więcej, Brzeziński już nie żyje). Co więcej, obaj są/byli raczej realistami światowej polityki a nie doktrynerami, jakimi otaczają się kolejni republikańscy prezydenci USA od czasów Ronalda Reagana.

Jednak pewne działania Trumpa i jego zauszników wobec chociażby Moskwy, wobec której o „połuzowanie kagańca” postulował m.in. właśnie Kissinger czy którą Brzeziński chciał wprowadzać do NATO i budować razem z nią sojusz przeciwko „globalnemu południu”, mogą sugerować, że neokonserwatyści, którymi otacza się Trump niemal z każdej strony – od Departamentu Stanu przez Departament Obrony na Krajowej Radzie Bezpieczeństwa kończąc, zapożyczyli nieco nauk Kissingera i zamiast twardo stać na straży „Doktryny Wolfowitza”, według której to Stany Zjednoczone miałyby m.in. za wszelką cenę bronić integralności terytorialnej Litwy, nawet kosztem wojny nuklearnej z Rosją i globalnego holokaustu, przy którym II wojna światowa wyglądałaby jak bitwa na kamienie na granicy chińsko-indyjskiej, postanowili oni wprzęgnąć Rosję albo chociaż „usadzić ją na ławce rezerwowych” sojuszników USA w walce o globalną dominację z Chińską Republiką Ludową.

Nie jest to z resztą pierwsza próba ugłaskiwania przez neokonów byłego oficera KGB (a więc służby w której Żydzi byli delikatnie mówiąc bardzo niemile widziani) Władimira Putina. Kiedy nowojorskie Twin Towers już runęły i neocons mogli popychać realistów globalnej polityki takich jak Rumsfeld, Cheney czy Condoleeza Rice do realizowania neokonserwatywnej, prosyjonistycznej agendy, do której potrzebowali baz wojskowych znajdujących się w postsowieckich republikach Azji Środkowej, to ich marionetka, George W. Bush, który według doradcy Busha, neokona Richarda Perle’a był delikatnie mówiąc „niezbyt rozgarnięty” jeśli chodzi o kwestie polityczne, miał zobaczyć w oczach Putina, że jest on „człowiekiem prostoliniowym i otwartym”.

Był to oczywiście zabieg czysto propagandowy, gdyż wizja przebudowy Bliskiego Wschodu oraz Azji Środkowej na korzyść nekonserwatywnej kliki w Waszyngtonie a przede wszystkim na korzyść Izraela, wymagała wprzęgnięcia w te działania Federacji Rosyjskiej, ktokolwiek by nią tam wtedy nie rządził. Bo przecież KGB swoją drogą, ale Palestyńczycy nie mogą być wspierani przez rządy, które mogą sypać petrodolarami na lewo i prawo a Izrael w dodatku potrzebuje niczym Niemcy w teorii Fryderyka Ratzla rozrastać się terytorialnie wraz z rozwojem demograficznym. A ten w Izraelu w przeciwieństwie do innych zdegenerowanych państw „cywilizacji zachodniej” wciąż utrzymuje się na wysokim poziomie.

Ale wracając do sedna sprawy, tj. do naszego obszaru geograficznego: mimo iż Rosja jest rzecz jasna konkurentem Stanów Zjednoczonych jeśli chodzi o wpływy w Europie Środkowo-Wschodniej, co z resztą artykułował sam Mackinder, według którego rewolucja bolszewicka i chaos, który następnie ogarnął państwo sowieckie, był korzystny dla morskiego imperium (a więc wtedy dla Wielkiej Brytanii), to jednak nie wyklucza to zaproszenia jej do mniej lub bardziej tajnej współpracy w neutralizowaniu chińskiego smoka, które to będzie korzystne zarówno dla Amerykanów jak i Rosjan.

Oczywiście owo neutralizowanie Chin będzie Imperium Amerykańskie sporo kosztować. I to nie tylko jeśli chodzi o koszty jakie Ameryka już ponosi w związku z wojną handlową jak i „wojną koronawirusową” (według doradców Trumpa epidemia koronawirusa w ostateczności przyniesie Stanom Zjednoczonym korzyści, natomiast Chiny doprowadzi do znacznego osłabienia), ale przecież trzeba będzie jeszcze wynagrodzić swoich towarzyszy broni w owej walce. O ile co pomniejsze kraje, napuszczone na Chiny można wynagrodzić poklepaniem po plecach tudzież możliwością kupienia przez nich amerykańskiego uzbrojenia lub też amerykańskich surowców (po znacznie zawyżonych cenach rzecz jasna) o tyle KGB-owski car zażyczy sobie w kolejnym Rejkjawiaku czy innych Helsinkach z pewnością

o wiele więcej.

Tak więc zanim Stany Zjednoczone przystąpią do ostatecznej rozgrywki z Chinami, która rozpocznie się zapewne tuż po zaprzysiężeniu Donalda Trumpa na drugą kadencję (bo trudno sobie wyobrazić że połączone siły amerykańskich korporacji zbrojeniowych, tajnych służb, neokonserwatystów, protestanckich przywódców religijnych oraz Izraela i jego bezpieczniecko-wojskowej wierchuszki pozwoliłyby, żeby wybory prezydenckiej wygrał jakiś lewus, którego syn robi interesy z chińskim bankiem centralnym i który był wiceprezydentem USA kiedy Stany Zjednoczone zmontowały porozumienie nuklearne z Iranem), muszą uporządkować swoje interesy w Europie Środkowo-Wschodniej. A jest to region w którym ścierają się wpływy niemal wszystkich istotnych graczy i który jest areną rywalizacji tajnych służb wszelakiej maści.

Jednak jeżeli weźmiemy pod uwagę, że zwyciężył kandydat wystawiony przez partię Prawo i Sprawiedliwość możemy niemal ze 100% pewnością stwierdzić, że interesy amerykańskie są na ten moment w pełni zabezpieczone. Skąd ta pewność?

Podstawą budowania wpływów politycznych od zawsze są dwa czynniki: pieniądze i drugi wynikający z tego pierwszego czyli korupcja. Stany Zjednoczone na przestrzeni dziesiątek lat budowały swoje wpływy nie tylko w krajach tak oddalonych od swoich granic jak Polska, dla których korzyści, przede wszystkim gospodarcze wynikające z sojuszu z USA są raczej znikome, ale również w krajach Ameryki Środkowej czy też Południowej, które powinny wchodzić w kooperację gospodarczą z USA dla obopólnych korzyści, za pomocą mniej lub bardziej brudnych pieniędzy, finansując na obszarze Ameryki Łacińskiej różnych generałów, watażków czy innych dyktatorków, którzy czerpali inspiracje z takich osławionych europejskich polityków jak Adolf Hitler czy też Il Duce.

Z Polską było nieco inaczej niż z taką Nikaraguą, Gwatemalą czy inną Dominikaną, ale cel był zawsze ten sam – rozszerzanie

wpływów amerykańskiego imperium. Powiązany z Centralną Agencją Wywiadu USA Seth Jones wydał ostatnio książkę, w której to opisał w jaki sposób tajne służby USA finansowały działalność polityczną polskich (oraz polskojęzycznych rzecz jasna) grup antykomunistycznych w latach 80-tych, kiedy to raczkująca rewolucja antykomunistyczna zagrażała sowieckim interesom. Oczywiście CIA nie wysyłała pieniędzy byle komu. Na podstawie nie tylko pracy Jonesa ale również naszych rodzimych „tropicieli” zaangażowania tajnych służb Stanów Zjednoczonych w procesy polityczne w Polsce możemy wywnioskować, że nie każdy uliczny zadymiarz, rzucający w Milicję Obywatelską kamieniami czy innymi elementami infrastruktury drogowej mógł liczyć na zieloną makulaturę od zbrojnego ramienia wielmożów tego świata.

Czytając uważnie np. pracę taką jaką „Efekt Domina”, autorstwa wyszkolonego w amerykańskich neokonserwatywnych uczelniach Pawła Zyzaka (a więc człowieka, któremu trudno zarzucić bycie rosyjskim agentem) możemy dowiedzieć się, że grupa związana z obecnymi czołowymi działaczami partii, która od 2015 roku rządzi naszym krajem, skupiona wokół czasopisma „Głos” otrzymywała bez pokwitowania zieloną makulaturę od pewnego człowieka nazwiskiem John Fox.

Tenże John Fox miał pracować dla czasopisma Reader's Digest, które nie było niczym innym jak zimnowojennym, prawicowym organem propagandowym, gdzie ścierały się ze sobą wpływy tajnych służb USA. Co więcej, jego mość ten, finansujący działalność prezesa PiS, byłego ministra obrony, sekretarza stanu w kancelarii PRM i innych istotnych działaczy, związanych z partią rządzącą został następnie wysokim urzędnikiem w Departamencie Stanu za rządów George Busha seniora.

Jakby tego było mało, w latach 90-tych był bardzo bliskim doradcą George'a Sorosa, kiedy ten jeszcze wspierał neokonserwatyzm i neoliberalizm, jako dwie idee, mające na celu rozszerzanie wpływów Stanów Zjednoczonych na obszarze

naszej planety. Piastował on wtedy funkcję Dyrektora Instytutu Otwartego Społeczeństwa w Waszyngtonie. Co więcej, żona naszego agencika 007, który to uzbrajał czołowych PiSowców w amerykańską walutę również pracuje w Departamencie Stanu i to do dnia dzisiejszego.

Można oczywiście naiwnie sądzić, że pieniądze przekazane kiedyś tam komuś przez kogoś nic nie znaczą. Ale przerzućmy teraz wzrok na drugą stronę sceny politycznej.

Bliski współpracownik szefa wszystkich szefów liberalnej lewizny, który na czas objęcia sterów w Polsce przez opcję amerykańską został wysłany na wakacje do stolicy europejskiego mołocha (i który uważa Stany Zjednoczone pod rządami Trumpa za jedno z największych zagrożeń dla Unii Europejskiej), niejaki Piskorski w swojej książce pt. „Między nami liberałami” pisze, że jego partyjka już na starcie otrzymywała fundusze z Niemiec. I to nie były jakie fundusze, bo pochodzące z tajnych kont niemieckiej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej.

Gdybyśmy mówili o pieniądzach pochodzących z jawnych źródeł to pał lichy ale Ci wszyscy politykierzy znad Wisły jakoś tak upodobali sobie forszę, którą jacyś tajniacy z BND czy innego CIA albo zakopali gdzieś w lesie nieopodal Langley albo poukrywali na kontach w szwajcarskich bankach, na słupów rekrutowanych przez byłych funkcjonariuszy Gestapo, Schutzstaffel, Sicherheitdienst czy innej Abwehry, z których Gehlen zmontował swoją organizację, przekształconą w 1956 roku w Bundesnachrichtendienst.

To pokazuje tylko jak ważnym krajem z punktu widzenia geopolityki jest Polska i (niestety) jak bardzo nasza scena polityczna spenetrowana jest przez agentów obcych interesów. Bo przecież takich tajnych funduszy było wiele wiele więcej a tylko nieliczni zdecydowali się popytać, pogrzebać w archiwach albo (jeśli chodzi o uczestników takich transakcji lub osoby który miały o tym informację z pierwszej ręki) wypowiadać się, ryzykując swoją polityczną karierę albo nawet życie.

Krótko mówiąc: porażka przedstawiciela obozu niemieckiego zapewni stabilizację interesów obecnie dominującego mocarstwa morskiego w tej części Europy, osłabienie wpływów interesów Niemiec oraz co wydaje się nieuchronne, wprzęgnięcie Państwa Polskiego w awanturę na Bliskim Wschodzie. Bo przecież pamiętajmy, że Ameryka Ameryką ale nasz agencik 007, który finansował naszych dzielnych koncesjonowanych patriotów był przede wszystkim człowiekiem neokonserwatywnej klikki wewnątrz CIA a Ci za swój cel obrali przede wszystkim realizację interesów państwa położonego pomiędzy Morzem Martwym a wybrzeżem Morze Śródziemnego a nie jakiś tam Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

O ile na razie wrogowie prawdziwych panów tego świata (a nie jakiś tam elit NWO czy innej finansjery) wykrwawiają się koronawirusem, o tyle wszystkich Irańczyków nie uda się przecież wysłać na tamten świat.

Według prezydenta Rouhaniego na koronawirusa czymkolwiek on tam jest „zapadło” 25 mln Irańczyków. Ile w tym prawdy – nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że w krajach muzułmańskich mamy do czynienia z eksplozją demograficzną, w porównaniu z resztą mniej lub bardziej cywilizowanego świata (tylko niech nikt nie myśli że Iran to kraj jakiś dzikich podludzi) a koronazaraza jest przede wszystkim „lekarstwem” na obecność zbyt dużej ilości ludzi, z których międzynarodowe korporacje z racji ich wieku nie mogą już wysysać ani kropli potu, ani Eurocenta tudzież amerykocenta.

Tak więc zaraza zarazą, ale wrogowie panów świata, Ci mniej wyimaginowani leżący bliżej państwa syjonistycznego i Ci bardziej wyimaginowani leżący kilka tys. km od Dżeruzalem będą wciąż nękać krzewicieli pokoju, miotając w nich gruzem z domów ich rodzin, zniszczonych przez izraelskie buldożery tudzież grozić publicznie po raz nie wiadomo który, że Izrael zostanie zmieciony z powierzchni ziemi. A wielmożowie tego świata na taką zniewagę nie będą zbyt długo pozwalać, zwłaszcza, że Chińczycy szykują się do podpisania z państwem ajatollahów 25-

letniej umowy, na podstawie której Chiny mają w kraju Persów zainwestować 400 mld dolarów. Co jak co ale takie działania z całą pewnością trzeba jakoś zakłócić.

W brytyjskiej katedrze Hereford wisi mnisia mapa świata z okresu wypraw krzyżowych, na której to Jerozolima została oznaczona jako geometryczny środek – pępek świata.

Halford Mackinder w swojej pracy pisał: „Jeśli Światowa Wyspa jest główną siedzibą ludzkości na kuli ziemskiej, a Arabia – jako korytarz pomiędzy Europą a Indiami i pomiędzy Północnym a Południowym Śródziemniem – jest środkiem Światowej Wyspy, to wówczas jerozolimską cytadelą na wzgórzu zajmuje wobec realiów światowych pozycję strategiczną nieróżniącą się zasadniczo od jej idealnej pozycji w perspektywie średniowiecza.”

To tyle geopolitycznej paplaniny o wyjątkowości tego miejsca. Dzisiejsze realia są takie, że jest to stolica kraju, którego agenci siedząc za plecami prezydenta najpotężniejszego mocarstwa na ziemskim globie dyktują warunki całej reszcie jak ten świat ma być ukształtowany. Jeżeli Ci agenci podyktowali mu 6 maja 2020 roku, aby zawetował rezolucję Kongresu, ograniczającą prezydentowi Stanów Zjednoczonych możliwość doprowadzenia do konfliktu zbrojnego z Iranem, to znaczy że jego ewentualna wygrana (bo przecież nie wypowie wojny w przeddzień wyborów aby je przegrać z kretesem) w połączeniu z wygraną agentów jego zauszników w nadwiślańskiej kolonii może doprowadzić do udziału naszego kraju w kolejnej bezsensownej syjonistycznej krucjacie, zaplanowanej już dawno temu przez twórców Planu Yinona, Planu Clean Break i innych tego typu programów izraelskiej dominacji na obszarze Bliskiego Wschodu.

Autorstwo: Terminator2019

Źródło: WolneMedia.net